ROZMAITOŚCI.

Dnia 19. Marca | N.ter 12. | Roku 1842.

PRZYPOMNIENIA

Dziecięcia z Longwoodu.

Literatura Napoleońska: *Pamiętniki* Las Casasa, O'Meara, tudzież niedawno wydany dziennik opata Coquereau: znacznie témi czasy zbogaconą została. Artur, syn jenerała Bertranda, który roku 1816 urodził się na wyspie Świętéj Heleny, dokąd rodzice jego dobrowolnie Cesarzowi na wygnanie towarzyszyli, ten sam Artur Bertrand, który przed dwoma laty na pokładzie okrętu *Belle Poule* płynął po zwłoki Napoleona, wydał teraz listy o wyprawie na wyspę Stéj Heleny w roku 1840. Umieszczamy tu jeden z tychże dla czytelników naszych.

Opuściwszy Hutsgate, spostrzegliśmy na tamtejszéj wzgórzystéj płaszczyźnie bardzo mizernie rosnące drzewa gumowe, nizkie, karłowate i pokurczone nieustannym podmuchem ostrego wiatru, który na téj części wyspy wiecznie panuje. Wkrótce pojawił się nam smutny, opuszczony Longwood, a mgliste na około powietrze, pomnażało jeszcze bardziéj posępność tego widoku. Ogrody, głuchą trawą zarośnięte, dom, który Napoleon niegdy zamieszkiwał, stał pustką, salę w któréj skonał, obrócono na młyn, a sypialnię, na stajnię. Przechadzając się po tych historycznych zwaliskach, mogliśmy jeszcze rozpoznać aleję ogrodu, miejsca, gdzie rydlem ziemię kopał, grządki, na których kwiaty sadził. Zboczywszy z alei, spostrzegliśmy, że książę Joinville niektóre kwiaty zrywał i z wielką starannością w równiankę układał; wiadomo nam było, że siostra jego księżniczka Klementyna, życzyła sobie, aby je dla niéj na pamiątkę przywiózł. Na pierwszy rzut oka, poznałem balkon z zielonémi poręczami, na którym Napoleon zwykle siadywał, podobnież i murawę, która się od domu Napoleona aż do pawilonu mego ojca ciągnęła. Ujrzałem pokój, w którym się urodziłem. W tém miejscu wzięła mnie matka na ramiona i zbliżywszy się do Cesarza, rzekła: »*Sire,* mam zaszczyt pokazać Mu pierwszego Francuza, który bez pozwolenia gubernatora do Longwoodu przybył.« Nie umię wyrazić uczucia, które mnie przejęło, gdym wszedł do domu; serce moje biło gwałtownie, oczy moje zalały się łzami, gdym sobie przypomniał najukochańszą, zawcześnie zgasłą matkę moję, która teraz w niebie nademną czuwa dobrotliwie!

W pobliżu Longwoodu stoi piękny gmach, który cyceronowie téjże wyspy zwykle za pomieszkanie Napoleona wskazują. Atoli rzecz ta ma się w ten sposób: W niejaki czas po przybyciu Napoleona do Longwoodu, rząd angielski zawiadomił go, że mu przyzwoite pomieszkanie wystawić zamyśla, ale na wzniesienie téj budowli przeciągu dwóch lat potrzeba. Napoleon odrzekł na to posłannikowi Hudsona Lowe: »Za dwa lata nie domu, ale grobu potrzebować będę.« Z tém wszystkiém rozpoczęto budowę nadmienionego domu, ale Napoleon w nim nie mieszkał, bo gdy go ukończono, zapadł Napoleon w ciężką chorobę, która go z tego świata zabrała. Przeszliśmy po przed ten gmach nie wstępując do niego; łączyły się z nim nazbyt bolesne spomnienia. W ostatnich latach naszego pobytu na wyspie Stéj Heleny, pan Darling otrzymał rozkaz zwiezienia różnych sprzętów do Longwoodu. Gdy później wszystkie te meble sprzedawano, zakupił tenże różne ruchomości Napoleona,

i porozdarowywał je teraz pomiędzy niektórych z nas. Ojciec mój otrzymał od niego dużą klatkę misternéj, chińskiej roboty, która przedtém stała w ogródku tuż przed oknyma Napoleona. Ogródek ten założył Napoleon, doglądał, gdy nad nim pracowano, a nawet sam się własną ręką do tego przykładał.

Drugi duży ogród, po którym się Napoleon często zadumany przechadzał, pustoszyły częstokroć do tamtejszéj załogi należące woły, które idąc z pastwiska, nieraz wdarły się do ogrodu i po kwiatach i roślinach deptały. Napoleon uskarżał się na to kilkakrotnie, lecz zawsze nadaremnie. Jednego dnia właśnie w jego pobliżu oddawałem się igraszce, gdy on spostrzegł znowu jednego wołu w ogrodzie. Posłał mnie do pokoju z rozkazem, aby mu strzelbę przyniesiono. Poskoczyłem, stało się jak rozkazał, Napoleon dał ognia — a wół padł nieżywy na ziemię. Zgon tego ogromnego zwierza, przestrach we mnie sprawił; przytuliłem się do nóg Napoleona, i z bojaźnią i podziwieniem poglądałem mu w oczy. Zdawał się mi być istotą nadludzkiéj siły. Napoleon zaś z swojéj strony nie mało był zdziwiony, że ten wypadek na dziecięciu tak wielkie wrażenie sprawił, o czém, jak mi matka późniéj opowiadała, bardzo często spominał. W skutek tego wypadku, który na zawsze utkwił w pamięci mojéj, pilnowano odtąd bardzo starannie wołów; nauka była krótka, ale skuteczna.

Ojca mego nazywano zwykle wielkim marszałkiem, to było powodem, że brat mój Henryk, jednego razu bardzo prosto-dusznie zapytał: Czy też marszałek jest większym, niż cesarz? Rzecz naturalna, że pytanie to wszystkich zastanowiło. A Napoleon rzekł: »Wprzód potrzeba było na to rewolucyi, niż dziécię takie pytanie zadać mogło.«

Alarm-House ma swą nazwę od dużego na centralnym punkcie téjże wyspy zatoczonego działa, którego wystrzał codziennie oznajmiał południową godzinę. W pewnym wypadku miało ono służyć także za znak ważniejszy. Przypominam sobie w téj mierze jeden wypadek. Jeden z mieszkańców Jamestownu, przyprowadził raz w wieczór do Longwoodu małego wprawdzie, ale bardzo pięknego konia. Żądał zań 50 napoleondorów, cena dla mnie była rzeczą małą, ale konik bardzo mi się podobał, pobiegłem więc do Napoleona, i oznajmiłem mu, iżbym chciał mieć konia. Wiedział on bardzo dobrze, z jakiego powodu wynurzyłem mu to życzenie, i rzekł, iż nazajutrz w południe z-iści moje żądanie. Na drugi dzień gdy z działa wystrzelono, pobiegłem do niego: Napoleon spał. Pan Marchand nie chciał mnie wpuścić do pokoju; obawiając się jednakże, abym krzykiem nie obudził śpiącego, kazał mi przy nim usiąść na taborecie. Gdy się Napoleon obudził, zdziwił się, że mnie ujrzał przy sobie. Powiedziałem mu, że już wystrzelono z działa, i że czekam na przyobiecanego konia. Napoleon kazał zaraz panu Marchand dobyć z szkatułki rulon dukatów, i zapłacić za jawańskiego kucyka. Od tego czasu codzień się na nim przejeżdżałem. Chińczyk prowadził go za uzdę, a służący trzymał mnie na kucyku. Dla wszystkich był Napoleon wielkim mężem, dla mnie nie był jak tylko dobrotliwym, co u mnie to samo znaczyło, bo go kochałem. Jakkolwiek dumny byłem z mego kucyka, jednakże ostrogi zdawały się mi być koniecznie potrzebne do ubioru jeźdzca. Pobiegłem więc znowu do Napoleona i prosiłem go o złote ostrogi. »*Proś o ten podarek po francuzku*«, rzekł do mnie, »a otrzymasz go.« Ilekroć późniéj ponawiałem tę prośbę, zawszem taką odbiérał odpowiedź i byłem bez ostróg, bo mówiłem wtedy tylko po angielsku.

LILIJA.

Byłoto w Nantes r. 1794. Fleureta Clisson, młoda, piękna dziewczyna, chodziła co wieczora na przedmieście do domu swego ojca, w którym matka jéj umarła. Tam zwykle w odosobnionym pokoju ukląkłszy przed łóżkiem swéj nieboszczki matki, wyjęła z pod poduszek, bardzo niebezpieczną podówczas książkę do nabożeństwa, i modliła się na niéj. Jednego wieczora po skończonéj modlitwie otarłszy łzy z oczu, usłyszała coraz bardziéj zbliżający się zgiełk z krzykiem: »Precz z Szuanami! Precz z ary-

stokratami!« — Niepomna na niebezpieczeństwo, otworzyła przez ciekawość po-cichu okno, i téjże saméj chwili postrzegła uciekającego człowieka, który widząc otwarte okno, wskoczył do izby. Fleureta tym wypadkiem przelękniona, chwyta za latarkę i ucieka. Po niejakim czasie, gdy się cokolwiek uspokoiło, a pospólstwo się rozbiegło, młoda Fleureta nie uwiadomiwszy o niczém ojca, który był zaciekłym republikaninem, nabiéra odwagi, wkrada się znowu do pokoju swéj zmarłéj matki, gdzie nieznajomy jak trup blady, jeszcze na ziemi leży. Fleureta bierze go za rękę, a przekonawszy się, że jeszcze żyje, obmywa mu czoło zimną wodą i ostrożnie podnosi mu głowę. Młody nieznajomy otwiéra oczy, wzdycha głęboko i powoli zmysły odzyskuje. Ujrzawszy przed sobą młodą dziéwczynę, opowiada, że jest wygnańcem i że go republikanie chcą zabić. »Matka moja«, mówił daléj, »która mnie czeka na wygnaniu, miała przedtém w pobliżu Nantes zamek, który dla jéj serca był bardzo drogi, bo tam pochowała najukochańszą córkę swoję. Na grobie jéj zasadziła własną ręką liliję, a chcąc mieć pamiątkę po tak wcześnie zgasłéj córce jak i po stracie ojczyzny, kazała mi pojechać w te strony, zerwać i przywieźć jéj liliję z grobu siostry mojéj. Szczęście sprzyjało temu zamysłowi, i oto noszę ten kwiat przy mojéj piersi... Ale teraz przyjmiéj go na znak mojéj wdzięczności. Tyś uratowała we mnie ostatnie dziécię rozpaczającéj matce, więc mi ona tę stratę przebaczy.« — Fleureta przyjęła liliję i włożyła ją w książkę do nabożeństwa; ale nieznajomy zwiódł dziéwczynę. Lilija, którą nosił przy sobie, była znakiem, po którym się jego stronnicy poznawali. Fleureta przechowywała nieznajomego przez ośm dni w ukryciu. Jednego poranku weszła do niego zmieszana i rzekła: »Pospólstwo jest tego zdania, że wpan ciągle jeszcze ukrywasz się na téj ulicy, dla tego rozpocznie domowe śledztwo. Uchodź wpan, uchodź nim czas minie!« — Dla ułatwienia ucieczki, przyniosła mu ubiór niewieści, w którym z miasta umknął. W trzy dni potém, wsiadł na okręt neutralnego narodu, i odpłynął do Anglii, ale na tém nie skończył się wypadek. Zapowiedziane domowe śledztwo przedsięwzięto w saméj istocie, przetrząsano dom Clissona z wielką przezornością. Nie pominiono nawet łóżka Fleurety; nieszczęście chciało, że znaleziono — książkę do nabożeństwa, a w niéj liliję; znamię królewskie, co podówczas wielką zbrodnię znaczyło! Zaczęto najpiérwéj badać ojca, który mimo swą niewinność, drżał cały z przestrachu. Nakoniec pociągnięto i córkę do odpowiedzi, a ta zeznała, że ta książka należąca niegdyś do nieboszczki jéj matki, teraz jest jéj własnością. Co się zaś lilii tyczy, dodała, jestto tajemnica, którą tylko na spowiedzi zezna, gdy znowu spowiedź zaprowadzoną będzie. Lud nie zważał na to, i stawił ją przed strasznym sądem, gdzie Fleureta łzami ojca zmiękczona, wyznała, że w ukryciu trzymała jednego z arystokratów, że mu do ucieczki pomogła, i na pamiątkę téj usługi, liliję od niego w podarku przyjęła. Wyznanie to przyniosło jéj zgubę; osądzono ją na śmierć. Stanąwszy na szafocie, wyjęła liliję z za-nadrza, i ozdobiwszy nią swe krucze włosy, podała spokojnie głowę pod miecz katowski! Nieznajomy, którego ocaliła, byłto hrabia *Fignac*, jeden najgorliwszych rojalistów w Francyi.

Niespodziéwany wybawca.

POWIEŚĆ CZESKA.*)

Za onych dawnych czasów, gdy prawie całe chrześcijaństwo powstało dla wypędzenia niewiernych Saracenów z ziemi świętéj, wyciągnął także z innymi Krzyżakami na tę wyprawę ślubem związany, młody czeski rycérz, jedyny potomek rodu Dobrzeńskiego. Odznaczał on się męztwem w wielu bitwach, aż w jednéj ciężko raniony, z konia spadłszy, dostał się do saraceńskiéj niewoli.

Ten młody niewolnik wpadł w ręce arabskiego Szaika, (niższego dowódzcy wojskowego), który go odwiódł do swojego grodu, daleko za Jordanem leżącego. Tam nie będąc jeszcze z ran wygojony, musiał w ogrodzie twardą ziemię przekopywać; a gdy pracą zemdlony upadał, to go srogi bicz do niéj pobudzał.

W takim stanie niemiłosiernego z sobą postępowania i niegodziwego obchodzenia się, przetrwał potomek zacnego rycerskiego rodu, kilka

*) Przetłumaczona z czeskich kwiatów Nr. 51. z roku 1841.

miesięcy, ale w końcu tak osłabł, że oczekiwał z każdą chwilą śmierci. Jednego dnia w pracy zupełnie opadłszy na siłach, położył się w cieniu drzewa granatu; aż tu wkrótce pan jego przed nim stanął.

»Jak ty śmiész przebrzydły psie chrześcijański«, powstał na niego dziki machometanin, »tak się lenistwu oddawać, wprzódy, nimeś ukończył wyznaczoną pracę? Ałłah mnie słyszy! za mały pieniądz przedałbym cię nikczemny próżniaku, gdyby kto tak był nierozsądnym, żeby cię chciał kupić, albo za ciebie zapłacić.«

»Zaklałeś się«, rzekł do niego śmiało młody Dobrzeński, »trzymać się będę twego słowa; ponieważ mam nadzieję w Bogu moim, że o mnie da wiadomość przyjaciołom albo krewnym moim.«

»Masz nadzieje w Bogu twoim?« krzyknął Szaik dziko się zaśmiawszy. »Zobaczymy, czyli cię oswobodzi. Jakem przyrzekł, za sto czerwieńców uwolnię cię, gdy mnie je kto za ciebie wypłaci; ale wiedz o tém, że tak cię strzédz każę, aby się żywa dusza o tobie nie dowiedziała.«

Od téj chwili, dwakroć pogorszył się los młodego Czecha; samo-jeden był ganiany do pracy rano, i znowu w wieczór samo-jeden kładł się na słomianą pościel. Z żadnym niewolnikiem nigdy zejść się nie było mu wolno i przez wiele tygodni nie widział innego ludzkiego oblicza, tylko swojego nielitościwego stróża. O ucieczce ani pomyśléć można było; bo gdyby nawet z grodu mógł się był wymknąć, nie zdołałby przejść pieszo téj pustyni, która na wszystkie strony grod otaczała.

Cały rok juz tak biédował w okowach niewolniczych. Przybliżała się wiosna, która powiększała pracę jego. — Raz klęcząc w tylnym zakącie ogrodu, prosił goraco Boga: aby go z téj ciemięzkiéj niewoli choćby przez śmierć uwolnił. Wkrótce usłyszał nad sobą szum, i wzniosłszy oczy do góry, zobaczył stado bocianów ciągnących do krajów północnych.—Czylito być może? Czyli go wzrok omamia? zdaje mu się, że widzi między témi bocianami, bociana z Chwałkowic, z miejsca swojego rodzinnego, *całego białego*, z rozpostartémi czarnémi skrzydłami, tak jak go w domu widywał latającego często nad lipami około kościoła. Zaświtała mu nadzieja — i natychmiast dał znak, na który ułaskawiony bocian w domu do jedzenia przylatywał; trzykroć zaklaskawszy w dłonie. Natychmiast bocian z obłoków się spuścił i stanął przed Dobrzeńskim wesoło skrzydłami trzepocząc.

Łzy radości wyléwając, głaskał go Dobrzeński po szyi i wołał go imieniem: »Jeniczku«*), jak go domowi w zamku ojcowskim nazywali; a bocian tak łagodnie na niego spoglądał, jakoby radość jego poznał i wspólnie uczuwał.

*) W Polszcze Wojtusiem bociana nazywają.

Wkrótce przyszła Dobrzeńskiemu myśl jakby z nieba natchniona: wziął lekkie łyczko, i w krótkości na niém ostrym cierniém wyrył, jak się Szaik nazywa, u którego zajętym zostaje, za wiele jego pan przyrzekł pod przysięgą, że go na wolność wypuści, a prosił ojca swego, aby pospieszył go oswobodzić, jeźli go żąda jeszcze żywego oglądać. Tento listek bocianowi koło szyi przywiązał modrą przepaską, jedyną pozostałą przy nim drogą domową pamiątką, u któréj czarny krzyżyk wisiał.

Z niewysłowioną spoglądał Dobrzeński radością na bociana, kiedy się ten w powietrze wznosił, i chwilkę nad nim krążył, a potém jakby na pożegnanie, na pana swego spojrzawszy, lot swój między zachód i północ skiérowawszy, ku Czechom zmierzał. I patrzył za nim, aż w końcu ten wierny ptak coraz bardziéj w oddaleniu malejąc, zupełnie w obłokach zniknął.

* * *

Więcéj niż rok był już minął jak Dobrzeński z domu odjechał. Rodzina jego nie miała o nim żadnéj wiadomości, i już jako zmarłego opłakiwała. Wszyscy za nim posłani wywiadacze powracali z niczém, a wszystkie dopytywania się o niego u powracających Krzyżaków czeskich, były nadaremne. Stary jego ojciec boleścią zmęczony, zasłabł i całą zimę przeleżał w łóżku.

Wiosna nastała; czyste było i ciepłe powietrze; drzewa zazieleniały znowu. Stary szlachcic dał się wyprowadzić do ogrodu; z bolesna radością spoglądał na wdzięczną okolicę, na wysokie góry w dali, i na blizki w koło siebie ukwiecony trawnik. »Podobno to jest ostatnia dla mnie wiosna«, tak myślał sobie, »któréj się doczekałem, a jak jest prześliczna!—o, gdyby choć syn mój odpoczywał w ojczystéj ziemi, oby i mnie przy nim złożono!«

W tymże czasie przeleciał bocian »Jeniczek« po długiéj drodze ze wschodnich krajów do Chwałkowic, spuścił się przed starym rycerzem na łąkę, i z widoczném zadowoleniem po niéj się przechadzając, po niejakiéj chwili, ku niemu się zbliżył.

»Boże wszechmocny!« skrzyknął radośnie stary Dobrzeński. »Tażto jest ta modra z krzyżykiem przepaska, którą syn mój przy odjeździe z domu miał na piersiach!« I zawołał bociana po imieniu, który powolnie ku niemu przyszedł, i bez najmniejszéj bojaźni dał sobie list z szyi odwiazać.—Starzec mocno wzruszony czytał wiadomość o swoim jedynaku, cudownym posłem, tyla set mil powietrzem szczęśnie przyniesioną.

i zwołał wszystkich domowników, udziélając im téj radośnéj odebranéj nowiny. Jako strzała leciała szybko ta wiadomość po całéj wsi, a lud się zbiégał aby zobaczyć Jeniczka, odtąd całéj wsi kochanka.

Jako zwiędły kwiatek wieczorną rosą odświéżeje, tak téż i stary Dobrzeński mając wiadomość o synu swoim, wkrótce pokrzepił się, i wnet piéniądze zebrał. Dwaj wierni mężowie: strażnik grodu jego i giermek, sami się naparli zanieść te pieniądze za Jordan, wykupić młodego pana ze strasznéj niewoli, i do domu szczęśliwie doprowadzić.

* * *

Już było minęło lato, jak Dobrzeński list był posłał, a jeszcze młodzian dźwigał kajdany niewoli i znosić musiał pośmiewanie się Szaika, który kiedykolwiek go zobaczył, szydząc zapytywał: »Kiedyż mu Bóg jego dopomoże?«

Już nadzieja, którą się dotąd młodzieniec pocieszał, a która siły jego osłabłe niejako wzmacniała, zaczęła pomału pełznąć. Bo czyliż nie mógł bocian wtak dalekiéj drodze zaginąć? Nie mógł opaskę z listem zagubić? Czy też ojciec list odczytał? Te i tym podobne przypadki, mogły łatwo do oswobodzenia jego stanąć nieprzełomną przeszkodą.

I gdy prawie młody Dobrzeński te wszystkie przypadki w myśli smutnéj przetrząsał, kazał mu Szaik przed sobą się stawić. Z cichą niejaką bojaźnią, szedł on przed oblicze tego złośliwego męża. Szaik spoczywał na sofie. — Oblicze jego pychą się skréśliło, ale nie niosło znamion dzikiéj złośliwości i zgrozy, z którémi zawsze niewolniki chrześcijańskie przyjmował.

»Przywiedź tu dwóch tych mężów«, zawołał na sługę stojącego i czekającego na rozkazy u drzwi z założonémi na piersi rękoma.

Z radośném zadziwieniem zobaczył Dobrzeński dwóch mężów wchodzących, z którémi wiek swój młody strawił na nauce i robieniu pałaszem i dzielnych koni ujéżdżaniu i niémi toczeniu. I zdało mu się jakoby dwa z nieba anioły, zstąpiły dla oswodzenia jego!

»Tenżeto jest mąż, którego szukacie?« zapytał ich Szaik.

»Ten sam jest«, zabrzmiała ich odpowiedź.

O wykupno wkrótce się zgodzili, bo Szaik danego słowa święcie dotrzymał, i jak mu tylko sto czerwonych złotych odliczono, natychmiast Dobrzeńskiego bez żadnych trudności z niewoli na swobodę wypuścił.—»Piérwéj jednak niż ztąd odjedziesz«, przemówił do Dobrzeńskiego, »powiédz mnie przecie, jakeś to mógł, pomimo, że tak ostro byłeś doglądany, i żadnegoś człowieka przez cały rok nie widział, dać wiadomość o sobie do swojego domu?«

A Dobrzeński mu opowiedział, jak przez bociana list swój posłał; a przybyli Czechowie dołożyli, jak »Jeniczek« sam do grodu ojcowskiego ten list przyniósł. Z podziwieniem wszystko to wysłuchał Szaik, ale w swojéj zatwardziałości rzekł tylko: »Wielki jest Allah! każdy robaczek jest w mocy jego. A kiedy się tak nad chrześcijańskim psem zmiłował—cóżby dopiéro dla wiernie wierzącego Moslemina uczynił!«

Dobrzeński z przewodnikami swémi za kilka miesięcy szczęśliwie powrócił do ojczyzny, i przyjechał do Chwałkowic, od całéj zgromadzonéj okolicy tamże radośnie witany.

Jeniczek ciągnął jeszcze po kilka razy tam i nazad w podróż do wschodnich krajów; a w domu, gdzie takiéj radości był przyczyną, był doglądany i karmiony całe lato jako przyjacielski domownik.

Od onychto czasów niesie i używa szlachetny ród D o b r z e ń s k i c h, na wieczną pamiątkę tego nadzwyczajnego oswobodziciela, w tarczy herbu swego znak: B o c i a n a. A...

N A D E S Ł A N E.

Tygodnik literacki Poznański w Nrze 27. z r. 1841, zawiéra dziwny artykuł z powodu nowego tłumaczenia na polski język przedziwnéj książeczki o *Naśladowaniu Chrystusa Pana.* Książeczka ta najpiękniejsza, mówi Fontenelle, jaka kiedy z rąk ludzkich wyjść mogła; książeczka, którą wszystkie narody czytają, i każdy ją w swoim rozmyśla języku, książeczka, która tyle serc strapionych pociesza, tyle dusz znękanych ożywia, książeczka, która się w pałacach królewskich równie, jako i w ubogich chatkach znajduje, i nawet pod namiotem Araba na puszczy; książeczka prawie boska, poświęcona podziwieniem powszechném, staje się przedmiotem grubych zarzutów, które w duszach uczciwych wzniecają uczucie głębokie podziwienia, boleści i odrazy.

Redaktor tego niepojętego artykułu, zadecydowawszy tonem zuchwałym i dumnym, lecz bez żadnych dowodów, kwestyję tylekroć przetrzęsana, lecz dotąd jeszcze niezadecydowaną o prawdziwym autorze onéj książeczki, dziwi się, iż dotąd nikt się jeszcze nie znalazł, któryby zwrócił uwagę publiczności na dzieło, które on śmié oskarżać o fanatyzm i niemoralność.

Książeczka o *naśladowaniu Chrystusa Pana* fanatyczna i niemoralna! Czytelnicy, którzy znacie tę książeczkę złotą, którzyście ona czytali, którzyście z onéj tylekroć rozmyślali, a zawsze z pożytkiem; mogliściež kiedy pomyśléć, że ksią-

żeczka, której przyjemne namaszczenie tylekroć razy uśmierzyło zatrwożenie duszy waszéj, i któréj słodki głos was tak często z sobą i z Bogiem pojednał, jest dziełem fanatycznèm? mogliścież to kiedy przypuścić, ażeby się znalazła jaka istota ludzka, któraby mogła to pomyśléć, lub pismo publiczne, któreby mogło taką myśl wyrazić? Dotąd sądziliście z kościołem świętym, ze wszystkiémi narodami, ze wszystkiémi społecznościami chrześcijańskiémi, z samymi filozofami, że ta przedziwna książeczka jest odcieniem Ewanielii i echem słów i głosu Zbawiciela. — Lecz oto haniebnieście się omylili. — Ćwiczenie się w cnotach, którego ta książeczka naucza, jest fanatyczném: tak twierdzi *Tygodnik literacki*, i trzeba mu wierzyć. — Lecz cóżby natchnąć mogło Redaktora tego pisma opiniją tak dziką i potwarczą? oto:

Redaktor przerzucając kartki, napadł przypadkiem na one wyrazy: *»W piekle leniwi i gnuśni gorącémi kolcami bodzeni będą; a obżarci niezmiernym głodem i pragnieniem dręczeni będą; sam lubieżni i rozpustnicy oblewani będą gorącą smołą, i siarką smrodliwą, a zawistni jako psy wściekłe, z bolu i zazdrości wyć będą.«* — Oto wyrazy fanatyczne, które wzruszyły żółć Redaktora Poznańskiego. — Lecz, czy nie takaż mowa jest samego Pisma św.? Czy nie tak mówili prorocy, apostołowie, święci i sam boski Zbawiciel? Otwórz bibliję, a znajdziesz tam obrazy jeszcze mocniejsze, malowidła jeszcze żywsze, i daleko straszniejsze jeszcze kary zachowane i zapowiedziane występkom, które potępia autor książeczki o *naśladowaniu Chrystusa Pana*.

Niewiedzieć jaki interes zmusza pana Redaktora poznańskiego brać pod swoję opiekę gnuśnych, żarłoków i brudnych rozkoszników, lecz to jest pewna, i wszystkim, którzy świadomi są Pisma św. dobrze wiadomo, że Chrystus Zbawiciel nasz, apostołowie i prorocy daleko straszniejszych używają pogróżek przeciwko onym, tak dalece — iż mowa autora o *naśladowaniu* bardzo jest umiarkowaną, jeźli się porówna do wyrazów, które używa Pismo św.

Redaktor poznański nie przypuszcza piekła, ani mąk żadnych z miłości zapewne ku swoim klientom; — lecz księgi święte są tak rzeczywiste i wyraźne, iż niepodobna w tym względzie mieć jaki udział w jego opinii. — Mowa Zbawiciela mimo niezmiernéj miłości, którą tchnie, jest tak jasna i wyraźna, iż niepodobna nietylko katolikowi, ale jednemu z najbardziéj pobłażających sektarzowi bynajmniéj powątpiéwać o piekle; i ani jedna nie znajdzie się z tysiącznych sekt mimo swojéj łagodności, któraby śmiała wyrzucać ten straszny artykuł z rozlicznych swych wyznań wiary. — Autor więc o *naśladowaniu*, wspiérając się na objawieniu boskiém jasném i wyraźném, i wierząc ten artykuł o piekle, którego sam Luter nie śmiał wyrzucić ze składu swéj wiary, pomimo swéj najgorliwszéj chęci, mógł mówić z katolikami, z protestantami i z całą starożytnością: że jest piekło — mógł zatém i malować męki, używając pęzla i kolorów Pisma świętego.

Lecz to jeszcze nie wszystko. — Dzieło o *naśladowaniu* podług pana Redaktora nietylko jest fanatyczne, ale co gorsza niemoralne. Obaczmy, na czém się wspiéra ten zarzut. — Redaktor wyczytał w drugiém miejscu następujące wyrazy, które strasznie oburzyły jego wstydliwość delikatną. Czytając to miejsce, czytelniku zasłoń twarz sobie: *»Oto znikają jako dym bogacze świata tego, i żadne przeszłych radości nie pozostanie wspomnienie«*, jeźli to cię jeszcze nie gorszy, czytaj daléj: *»Lecz i póki żyją nie bez goryczy, tęsknoty i bojaźni w nich opływają, i częstokroć w téjże saméj rzeczy, z któréj czerpią rozkosz, znajdują karę boleści: i słusznie im się dzieje, że gdy szukają nierządnéj rozkoszy, nie bez trwogi i goryczy używać jéj mogą. O jak krótkie i zwodnicze, jak występne i sromotne są te rozkosze.«* — Otóż to jest miejsce gorszące, które tak bardzo zatrwożyło wstydliwość pana Redaktora. — Oto są one wyrazy obrzydłe i niemoralne, które ledwie może się odważyć przedstawić oczom czytelnika. Tak więc podług zdania pana W o j k o w s k i e g o, niemoralnością jest mówić o próżności dóbr ziemskich i znikomości rozkoszy światowych; niemoralnością jest zabezpieczać młodzież niestałą i lekkomyślną przeciwko niebezpieczeństwom uciech i rozkoszy światowych; niemoralnością jest mówić tym duszom porywczym, których uwodzi popędliwość wieku, że ich namiętności ogniste, które ich gniotą, pociągają częstokroć za sobą niesmak, przesycenie, zawstydzenie, hańbę, a zawsze prawie zgryzoty sumienia; słowem, niemoralnością jest wrażać młodym ludziom miłość cnoty, wstręt ku występkom. — Jaka osobliwsza litość! Co się nas dotyczé, nietylko nie gorszymy się z tych wyrazów, lecz owszém wyznajemy, iż im więcéj one rozważamy, tém więcéj odkrywamy pożytecznych nauk dla ludzi wszelkiego wieku, a szczególniéj dla umysłów porywczych, zaciekających się w szukaniu uciech świata, które ciągną za sobą długie pasmo boleści. — Napróżno szukać będziemy, nie znajdziemy w całém oném przedziwném dziele o *naśladowaniu Chrystusa Pana* onéj dziwacznéj niemoralności, którą pan Wojkowski spostrzegać twierdzi w jego wyrazach, my owszem znajdujemy wysoką naukę moralności, przedziwnie zastósowaną do wieku,

w którém żyjemy. — I co nas utwierdza w tym mniemaniu, jest to, że te same zdania i nauki znajdujemy w moralistach wszystkich narodów, i wszystkich wieków — Sokrates, Epiktet, Cicero, Seneka nauczyli nas o piękności cnoty, i szpetności występku, i zapowiadali nam dawno jeszcze przed autorem o *naśladowaniu*, że nié masz prawdziwego szczęścia dla człowieka, tylko w zamiłowaniu prawdy i cnoty — a w znikomych świata tego rozkoszach nic innego nie znajduje się, tylko oszukanie i boleść, i nikt aż dotąd nie śmiał, ani pomyślał ich obwiniać o niemoralność; a przecież wszyscy ci wielcy moraliści, jeźli chcemy sprawiedliwie sądzić, czymże są postawieni obok pokornego autora o *naśladowaniu*, który swoję moralność czerpał z prawdziwego źródła; ze słowa bożego, z Pisma świętego i z Ewanielii.

Lecz do czegoż posłuży bronić książeczkę przedziwną, którą szacunek i podziwienie powszechne tak wysoko umieściło. — Podłe wyrazy niedołężnegn pisarka, zdołajaż dosiągnąć skromnego w swej chwale i świętego autora o *naśladowaniu*. — Dopuśćmy próżnym wrzaskom niszczeć i gasnąć w ciemności; mimo tych niedołężnych wrzasków, zaślepienia i ciemnoty, książeczka ta przedziwna, nie ustanie w swym spokojnym i chwalebnym zawodzie rozpościerać na wsze strony szczęśliwych owoców pokoju, pobożności, słodyczy i miłości, nie przestanie być przewodnikiem i pocieszycielem dusz pobożnych, sprzyjać sercom strapionym, oświecając jednych, wzmacniając drugich, i rozgrzewając niekiedy swym przenikającym i słodkim namaszczeniem dusze oschłe, których mroźny powiew niedowiarstwa, lub palący wicher namiętności wycieńczył, i można będzie powiedzieć o onéj książeczce, co niegdyś rzekł poeta francuzki o pięknym jenijuszu:

Le Nil a vu sur ses rivages
De noirs habitants des déserts
Insulter par leurs cris sauvages
L'astre éclatant de l'univers.
Cris impuissants! fureurs bizarres!
Tandis que ces monstres barbares
Poussaient d'insolentes clameurs,
Le dieu poursuivant sa carrière
Versait des torrents de lumière
Sur ses obscurs blasphémateurs.

Le Franc de Pompignan.

Widział Nil jako na swych brzegach
Czarni mieszkańce puszczy
Natrząsali się swemi dzikiemi wrzaskami
Planecie jaśniejącej na okręgu świata;
Niedołężne wrzaski! Śmiechu godne urągania!
Gdy te dziwolągi barbarzyńskie
Wznosiły swe swawolne wrzaski,
Słońce nie ustając w swym zawodzie,
Rozlewało potoki światła
Na swych ciemnych bluźnierców.

ZE LWOWA.

Tygodnika rolniczo-przemysłowego pod Redakcyją T. W. Kochańskiego, wyszedł N. 11. i obejmnje: 1) O marglowaniu roli. 2) Zachęcenie do lepszego uchodzenia łąk. (Dokończenie). 3) Nowy sposób leczenia bydła na pyski i racice. 4) Uwagi Przemyślanina nad gorzelniami. (Dokończenie). 5) Korespondencyja.

Ner 6. ***Dziennika mód paryskich***, wydawanego przez Tomasza Kulczyckiego, zawiera prócz mód, następujące artykuły: 1) Emma, powieść. 2) Wiersz: Na dęby Ołpińskie, przez F. Ł. 3) Podróż po ukrainie. 4) Teatr.

G. Bell, znany z swojéj podróży po Czerkasyi, pożegnał się z tym światem dnia 28. października z. r. w Arojapa Ameryce środkowéj. W pobliżu Mosquito, założył tamże osadę, schwytany przez Indyjan w wycieczce razem z kilku swemi towarzyszami, zaprowadzony został do Balizy, gdzie w więzieniu życie zakończył. Towarzysze jego wracają teraz do Anglii.

Nowa poruszająca siła przez ciśnienie powietrza. W dzienniku *Toulonnais* czytamy: »Pan Lewiński jeden z zamieszkałych w Francyi Polaków, wykona za dni kilka próbę atmosferyczną machiną na małym statku, który admirał Baudin dał mu pod rozrządzenie. Mamy przed sobą świadectwo portowego kapitana w Marsylii, pana Durbac, który twierdzi, że pan Lewiński zeszłego roku zrobioną z drzewa machiną odbywał próbę na płytkiéj łodzi, którą podczas wielkiéj wysokości morza z marsylskiego portu szybkością trzech do czterech węzłów na godzinę płynął, i aż do czwartego znaku kotwicy podprowadził. Przed dwoma laty wykonywał on też samę próbę na rzece Tyber przed Rzymem, przezco zwrócił na siebie uwagę angielskiego konzularnego ajenta, który go namawiał, by wynalazek ten angielskiemu rządowi objawił. Gdy rzeczony ajent doniósł o tém do Londynu, admiralicyja tamtejsza wezwała pana Lewińskiego do Anglii, zapewniając mu z swojéj strony opiekę i wsparcie, na co jednak tenże nie przystał, życząc sobie upowszechnić wprzódy ten wynalazek w kraju, który dla niego stał się drugą ojczyzną.

Raff, autor historyi naturalnej, którą napisał dla dzieci, każe kretowi mówić o samym sobie, że jest niemy! A w jednym z leksykonow konwersacyjnych, czytamy tę pewność, że i na księżycu bywa trzęsienie ziemi!

Tuczenie gęsi. Ten wielki człowiek, który wynalazł sposób tuczenia gęsi, dla nadania większego smaku ich wątrobie, byłto rzymski konzul, Scypio Metellus. Jemuto winne są europejską sławę i ważność historyczną, piersi gęsi na Pomorzu i wątroba gęsi strasburskich. — Uczony Skaliger oddaje zupełną słuszność nietylko fizycznym ale nawet umysłowym własnościom gęsi. Czem jest pies między zwierzętami czworo-nożnémi, tém jest gęś między ptakami: symbolem wierności i przywiązania.

Pan Lezeret de la Maurinie, podług wiadomości z pewnego źródła, wynalazł skuteczny srodek oddalenia na zawsze much, komarów i bąków, które zwykle w lecie koniom się naprzykrzają. Każe on z liści włoskiego orzecha zrobić odwar i obmyć nim konie po całém ciele. Sposobu tego używano zeszłego lata w wielu angielskich i francuzkich stadninach, i przekonano się, że jest niezawodny.

Pieczęć nowego biskupa jeruzolimskiego, przedstawia na dwie części przedzieloną tarczę. Na jednej umieszczony jest herb biskupi, złożony z herbu Anglii i Prus, pod którym znajduje się gołąb trzymający w dzióbie rószczkę oliwną, a nieco niżéj jest hebrajski napis: »Pokój, pokój Jeruzolimie!« Druga połowa tarczy przedstawia prywatny herb teraźniejszego biskupa Aleksandra, to jest, stojącego na zadnich nogach lwa, który w przednich łapach trzyma chorągiew z napisem w języku hebrajskim: »*Judea*.«

Szybkość dzienników w Anglii. Czego dzienniki angielskie w związku z kolejami żelaznemi i statkami parowemi dokazać mogą, dowiodło pismo londyńskie *Standard* podczas mowy Roberta Peel o zmianie ustaw zbożowych. Sir Robert Peel rozwodząc się nad tą sprawą w środę, mówił od godziny 5tej do 8méj w wieczór. Tymczasem mowę jego układano ułamkami

w dzienniku *Standard*, i zaledwie że minister przestał mówić, już całą mowę jego wydrukowano po raz trzeci w nadmienionym dzienniku. Poczem redaktor tegoż dziennika najął wóz parowy kolei żelaznej i porozsyłał egzemplarze po prowincyjach. O północy tegoż samego dnia przybyły one do Birminghamu, w czwartek z-rana do Liverpola i Manszestru, a w 12 godzin później do Dublina, przyczém posełka ta, z powodu niepomyślnego wiatru, jeszcze się o dwie godzin spóźniła.

Bal u dworu w Paryżu. Paryzki korespondent dziennika: *Das Morgenblatt* donosi, że ostatni bal u dworu był bardzo świetny. Jakož w samej rzeczy, zważywszy, że rozdano blizko 4000 biletów zapraszających, że przeszło 100 muzyków, 500 lokajów i 200 *maîtres d'hôtel* było zatrudnionych, przyznać musimy, że bal ten wyprawiony był na wielką stopę. Co do osób, mających prawo bywania u dworu, nic słychać już o nich we Francyi. Każdy może bywać u dworu, który ma jaką obywatelską lub wojskową znakomitą posadę. I tak wiele biletów rozdano pomiędzy czternaście legijonów gwardyi paryskiej i po okolicy, a że oficerowie tej milicyi miejskiej częstokroć są kramarze, rzeźnicy i t. p., więc tak dobrze bywają u dworu jak książęta i hrabiowie, jeźli są zaproszeni, co się jednak nie zawsze zdarza. Tytuł księcia i hrabiego nie nadaje tu prawa być zaproszonym na festyny u dworu. Prócz tego rozsélają zapraszające bilety także do burmistrzów, i adjunktów w samym Paryżu i jego okręgu, do oficerów załogi, radców w miastach sąsiednich, do akademiów instytutu narodowego, sądów i t. d., tak, że na wielkim balu wszystkie wyższe stany obywatelskiego społeczeństwa, swoich reprezentantów mają. Że parowie i deputowani bywają zaproszeni, rozumié się samo przez się. Zamek tuilieryjów bardzo jest przydatny do podobnych balów. Familija królewska mieszka po obu stronach, a nawet nie bardzo wygodnie; część środkowa ma bardzo obszérną, wysoką salę z bardzo długą galeryją po każdej stronie. Galeryje te i duża w pośrodku sala, w której familija królewska podczas balu zwykle przebywa, służą do przyjmowania niezliczonych gości i są częstokroć przepełnione. Największy natłok jest najczęściej na sali, gdyż każdy życzy sobie przynajmniej raz widzieć królewską familiję razem zebraną. Nié masz tu zaszczytnéj różnicy dla niektórych stanów i osób podczas przyjęcia; jedno tylko ciało dyplomatyczne zgromadza się w osobnéj sali; wszystkie inne osoby wchodzą na salę, przedstawiają się albo idą dokąd się im podoba, bez oznajmienia lub przedstawienia się familii królewskiéj. Nigdzie nié masz swobodniejszego i bardziej niewymuszonego balu. Godzinami możesz się przypatrywać świetnym wojskowym i cywilnym ubiorom, mundurom zagranicznym, równie jak i rozmaitym, przepysznym strojom dam. Około godziny pierwszej jedzą damy wieczerzę w teatralnej sali tuileryjów, a wtedy widzisz z loż około stołów zgromadzone damy, które pierwéj po salach były rozprószone. Stroje tych dam, można ocenić na kilka milijonów. Potem przystępują mężczyźni do wieczerzy; a że familija królewska i damy już podówczas odchodzą, przeto na tej uczcie, podczas którćj nie szczędzą szampana, panuje wielka wesołość i trwa niekiedy aż do końca balu, to jest aż do godziny czwartéj. Przez cały wieczór stoją na długich stołach wszelkiego gatunku ochładzające napoje na pogotowiu.

Perły pani S. Hrabina St. przyjechała do teatru, by widzieć pannę Rachel grającą. Po skończonej sztuce, zamyśliła pojechać na bal do hrabiny Demidow, lecz zarzucając na siebie płaszcz soboli, spostrzegła, że jedwabny sznureczek z perłami, który na szyi miała rozerwał się, i wszystkie perły na podłoge się rozsypały. Będące przy niej osoby, którym wiadomo było, że naszyjnik hrabiny kosztował dwakroć sto tysięcy franków, i że każda pojedyncza perła pięćset franków wartości miała, zmieszały się bardzo tym przypadkiem i posłały czémprędzéj po światło dla pozbierania pereł, aby ich nie podeptać. Lecz hrabina wychodząc całkiem obojętnie z loży, rzekła: »Pozostawmy te fraszkę, nie warto pracy, aby się po nię schylać.« — Jednakże nadzorca teatru kazał nazajutrz zerwać podłogę w loży, pozbierano wszystkie perły, i odesłano hrabinie.

Sąd wilków opisany przez wiary-godnego świadka. Pewne opactwo w górach niedaleko Auvergne, obsaczały wilki każdego razu, skoro śnieg upadł. Jednéj zimy wzmogła się ilość tych drapieżnych żwierząt tak dalece, że tamtejszy przeor prosił kilku myśliwych z sąsiedztwa, aby pospieszyli uwolnić klasztor od tych potworów. — W tym zamiarze udało się kilkunastu odważnych strzelców do klasztoru; jednakże nadzwyczaj wielkie zaspy śniegu przeszkadzały polowaniu. Pod wieczór za przybyciem strzelców, straszne wycie zapowiedziało, że się zbliżają wilki, które zwietrzywszy za stajnią, wewnątrz murów klasztoru zdechłego konia, w liczniejszém stadzie niż zwykle przybyły. Wilki te podstąpiły aż pod sam mur klasztoru. Jeden z strzelców mających największe doświadczenie, wykonał natychmiast plan, który sobie ułożył. Kazał zostawić na oścież żelazne podwoje dziedzińca, jednakże poprzywiązywał do nich mocne sznury w ten sposób, aby je za pierwszym danym znakiem przymknąć można. Poczém wszystkim myśliwym uzbrojonym w rusznice i dubeltówki powyznaczał u okien stanowiska. Pogaszono świece. — Panowała cisza grobowa. Po upływie niemal trzech kwadransów, pojawił się ogromny wilk u bramy; skradał się z nadzwyczajną ostrożnością, śpiegował na około, obwąchał leżące ścierwo, i obzierając się ciągle po za siebie, oddalił się z dziedzińca. Lecz nie minęła chwila, a już znowu wrócił w towarzystwie dwudziestu i dwóch wilków, które z pośpiechem wbiegły na dziedziniec i żarłocznie na pożądaną zdobycz się rzuciły. Wtém przymknięto żelazne podwoje. Zewsząd padły liczne strzały. Stado wilków przerażone pierzcha, chce umknąć, szuka wychodów, nadaremnie! Rozsrożone do najwyższego stopnia wilki formują koło, albo mówiąc właściwie, składają sąd doraźny; nagle rzucają się wszystkie na nienawistnego przewódcę i szarpią na sztuki niewinnego zdrajcę. Po wykonaniu tego wyroku, dał się każdy z nich bez oporu zastrzelić. *(Dz. illiryjski.)*

Do charakterystyki młodzieży angielskiej, służyć może wypadek następujący: Młody lord B. palił w *Café de Paris* cygaro, którego popiół padał mu na krawat atłasowy. Sir Edward St. w przepysznym paletocie przy kominku stojący, zwracał trzykrotnie na ten mały przypadek jego uwagę. Nareszcie za czwartym razem lord B. rozgniewany, że go tak często upominał, odrzekł: »Cóżto wpana obchodzi? Paletot wpana pali się już od pół godziny, a ja przecież wpana nie przestrzegałem.«

Redaktor Jan Nep. Kamiński. — Nakladem Spadkobierców Franciszka Krattera.
Drukiem Piotra Pillera.